



BEZ MATKI.

— Och! jakie śliczne! Jakie maleńkie!

— Zaledwie pierwszy puszek je okrywa!

— A jak się boją biedne ptaszyny! Drżą od zimna i strachu. Żal mi ich.

— To pewnie gniazdko jaskółcze! Patrzcie, jak misternie ulepione z gliny, jak starannie wysłane słomą, a po wierzchu perzem.

— Mama tych ptaszków bardzo dobrą być musi, kiedy tak troskliwie usłała łóżeczko dla swego drobiazgu?

Te i tym podobne uwagi robiła gromadka dzieci, otaczająca zbitą masą ośmioletniego Janka, który przed chwilą przyniósł jaskółcze gniazdko, zrzucone z dachu ręką pracującego przy domu murarza.

— Co my zrobimy z temi pisklętami? Wszak one głodne być muszą? — Rzekła starsza nieco dziewczynka, o żywych oczach, które zawsze gotowe były uronić łzę współczucia dla wszelkiej niedoli.

— Ja mam śliczną malowaną klatkę — rzekł Jurcio — wstawmy do niej gniazdko. Klatka duża, ptaszkom tem będzie wygodnie.

— Ja codzień przyniosę im cukru — zawołała mała Hanka.

— A ja słodkiej bułeczki... z rodzenkami!

— A ja im codzień postawię świeżej wody w ślicznej kryształowej miseczce.

— Ach, jak im dobrze będzie u nas! Krzywdy im zrobić nie damy i bronić będziemy od wszelkiego nieszczęścia.

— I to będą nasze własne ptaszki. Jak to przyjemnie.!

Dzieci skakały z radości, twarzyczki ich promieniały w wesołym uśmiechu.

Wśród całej szczęśliwej gromadki, jeden tylko starszy już chłopiec, dwunastoletni Jacuś, ręce trzymając w kieszonkach mocno wytartej bluzki, patrzył poważnie, ze smutkiem nawet na małe gniazdko jaskółcze. Twarzyczka jego blada była; w oczach widniał ból i tęsknota.

— Ot, biedne sierotki! — rzekł nagle — biedne sierotki! gdzie wasza matka, gdzie ojciec się podziewa?! — Dzieci ucichły i spojrzały pytającym wzrokiem. — Takie jesteście malutkie, a już los okrutny srogo się z wami obszedł. Ludzie biorą was w opiekę, myśląc, że wam szczęście zapewnią, zamykając w pięknej klatce, was, co do latania stworzone jesteście. Biedne ptaszki, wam nic nie zastąpi straconej swobody, rodzinnego gniazda, nic nie nagrodzi braku matki, która was pewnie teraz szuka nadaremnie w miejscu, gdzie było dotąd wasze mieszkanie, gdzieście razem spędzili pierwsze dni waszego dzieciństwa i z jej ust przyjmowały przyniesione ze świata pożywienie. A teraz!... samotne jesteście, bez opieki rodzicielskiej, sieroty opuszczone... jak ja!

-- Biedne, biedne ptaszki! — zawołały wtedy wszystkie razem dzieci, na które słowa Jacusia ogromnie smutne zrobiły wrażenie. — Nie chcemy żebyście były tak nieszczęśliwe, jak nasz Jacuś sierota, nie chcemy, żeby mama wasza dłużej kwiliła żałośnie wśród krzaków, szukając was nadaremnie. — Janku, zaprowadź nas tam, skąd wzięłeś gniazdko. Poprosimy murarza, żeby je przylepił do tego samego miejsca, skąd spadło. Niech te miłe ptaszyny nie doznają sierocej doli, która jest największem ze wszystkich nieszczęściem.

Anna Załęska.

NIEGRZECZNY LUTEK.

Staś, Adaś, Helenka i mały Janeczek,
Bawią się wesoło, ładnie i bez sprzeczek,
Lecz niechno się Lutek między nich dostanie,
Powstaną wnet skargi, płacz i narzekanie,
Bo Lutek każdemu coś powie niebacznie,
I zaraz to klócić, to spierać się zacznie.
Każdy go też za to omija, unika,
Bo któżby mógł lubić takiego chłopczyka?
Lecz on się poprawi, o! poprawi przecie,
By mu źle i smutno nie było na świecie.

Helena Bojarska.

ROZMOWA Z WUJASZKIEM.

IV.

— Powiadam ci — mówił do brata Miecio — że najlepszy zegar w Warszawie jest na ratuszu.

— A ja ci mówię — odparł Kazio — że na kolei; tam przecież wszystko musi być obrachowane co do minuty, bo gdyby np. zegar się spóźnił, mogłyby być wypadki przez spotkanie się pociągów. Ale otóż i wujaszek nadchodzi, on najlepiej wiedzieć będzie który z nas ma słuszość, i Kazio powtórzył to, co mówili.

— A wiecie — rzekł nie odpowiadając na pytanie wujaszek — jaki zegar jest lepszy od wszystkich innych?

— Jaki? — spytali.

— Ten, który każdy z was ma w swej głowie.

Bracia spojrzeli po sobie z niedowierzaniem, pewni, że wujaszek z nich zażartował.

— Widzę, że mnie jeszcze nie rozumiecie, ale zrozumiecie pewno, gdy się zastanowicie zechcecie nad tem co mówię. Otóż, pomimo umiejętnej swej budowy, wszystkie zegary nie przedstawiają prawdziwego wymiaru czasu, oznaczają go bowiem, jakgdyby chodził zawsze jednakowo, gdy są godziny które biegną tak szybko jak minuty, a znowu minuty wlokące się równie długo jak godziny. Czy np. gdy wśród wesołej zabawy zawołam was do lekcji, nie zdarzyło wam się nieraz powiedzieć: jakto, czy już czas?

— Prawda, ale przecież to nie wina zegara?

— A skoro czekacie na coś lub na kogoś, albo gdy wam coś dolega, czyż nie zdawało wam się wtedy, że wskazówki zegara posuwają się bardzo powoli, i czy nie myśleliście sobie: ach! jakże ten czas się wlece!

Widzicie zatem, że są dwa zegary: jeden zwyczajny widoczny, drugi ukryty wewnątrz was samych. Dobrze byłoby, aby je zregulować tak, żeby zawsze jedną ozna-
czyły godzinę, wszak prawda?

— Tak, ale to byłoby niepodobnem? — rzekł Kazio.

— Bynajmniej, od nas bowiem samych zależy, zając sobie czas tak, aby nam się nie wydał nigdy zbyt długim. Mniejsza już o to gdy biegnie szybko, bo wtedy nam się nie uprzykrza, powiedzcie mi więc, jak sobie czas skracać należy?

— Zabawiając się — rzekł Micio.

— Niekoniecznie, bo zabawy częstokroć wyradzają przesyt i znużenie. Najprędzej nam czas upływa gdy pracujemy pilnie i gorliwie. Praca zajmując umysł skraca nawet długie chwile smutku i cierpienia. Starajcie się więc zawsze zająć czemś pożytecznem, a czas nie wyda się wam nigdy zbyt długim i przekonacie się, że posiadacie najlepszy zegar na świecie, nie dający się porównać z żadnym innym. Co zaś do zegarów o których akuratność pytaliście, żadnemu z nich nic zarzucić nie można.

STRACHY W LESIE.

W małym domku leśnika panowała zupełna cisza: leśnik wyszedł przejrzeć las, a żona jego nie wróciła jeszcze z pobliskiego miasteczka, gdzie miała kupić soli, mąki i innych zapasów potrzebnych w gospodarstwie. W chacie pozostała tylko dziesięcioletnia ich córka Małgosia. Krzątała się ona żwawo, by rodzicom których niebawem się spodziewała z powrotem, przygotować wieczerzę. Rozpaliła więc ogień na kominku i przystawiła doń kociołek z wodą, a na stole zastanym czystą, chociaż grubą serwetą ustawiła: sól, chleb, łyżki i talerze; poczem zadowolona szepnęła:

— No, teraz to już matula i tatuś nadejść mogą. Usiadła przy oknie i wyglądała czy nie nadchodzi. Lecz długo tak siedziała, ściemniać się już zaczynało, a niko-
go na ścieżce widać nie było. Małgosia poczęła się niepokoić, to wybiegała na ganek, to znowu wracała do izby. Wtem dolatują ją jakieś niewyraźne jęki z lasu, nadśłuchuje uważniej, tak, oczywiście, ktoś jęczy lub ratunku woła.

Jezus, Marya! myśli Małgosia, cóżby to być mogło? Może jakie nieszczęście ojca spotkało! Czytała ona nieraz o zbójcach, którzy się w lesie ukrywając, napadają, rabują, a nawet zabijają ludzi, zimno ją przejęło, gdy o tem pomyślała.

A-hu! a-hu! doleciało ją znowu. Strasznie już teraz przerażona dziewczynka, chciała iść do drzwi, lecz taka obawa ją opanowała, że ruszyć się z miejsca nie mogła. Tymczasem zupełnie już noc zapadła, a Małgosia siedząc przy stole ukrywając twarz w dłoniach, płakała i drżała cała; nie zauważyła nawet, że ogień na kominku wygasł, i że trzeba było światło zapalić. Bo jakże tu myśleć o czemkolwiek, gdy tam za oknami rozlegają się ciągle te straszne głosy: A-hu! A-hu!... słychać jakby tentent koni, uciekanie, wołanie ratunku... Tak, teraz już jest pewną, że zbójcy zabrali jej ojca i matkę, a teraz idą zrabować dom i pewnie ją zabiją. Naraz słyszy wyraźnie tuż poza oknem głosy ludzkie i rozmowę, więc prawie bezprzytomnie szepcze: Już... już... nadchodzą — mój Boże!... Słyszy jeszcze ciężkie stąpanie po wschodach, gwałtowne naciśnięcie klamki i... Ach, ja nieszczęśliwa! woła dziewczę i pada na ziemię nieprzytomna.

— Co się to stało — pyta troskliwie matka Małgosi, wchodząc do izby — co ci to jest dziecko moje?

Ojciec tymczasem zapaliwszy światło, podniósł z ziemi zemdloną dziewczynkę którą matka cuci zimną wodą i tuli do siebie, nie rozumiejąc coby się jej dziecku stać mogło.

Powoli Małgosia uspokoiła się nieco widząc rodziców przy sobie, i wkrótce opowiedziała im swoje obawy: co się jej zdawało i czego się tak bardzo lękała.

— Nic dziwnego, dziecko moje — rzekł ojciec — żeś słyszała rozmowę za oknem, niedaleko bowiem do-
mu, spotkaliśmy się z matką i idąc razem, rozmawialiśmy z sobą, a gdy otwierał drzwi to zdawało ci się, że to zbójcy idą! Ha, ha, ha! — śmiał się ojciec — to z ciebie zuch dziewczyna! Od czasu jak mieszkam w tym lesie i o różnej chodzę porze, nigdy jeszcze żadnego nie spotkałem zbójcy.

— A co znaczyły te krzyki i jęki po lesie? — spytała jeszcze Małgosia.

— To ci się pewnie z wielkiego strachu zdawało — odpowie ojciec. Gdy jednak tych słów domawiał z za okna doleciał ich głos: A-hu! A-hu!

— A co, słyszycie? — pytało dziewczę trwożnie.

— Więc to ten głos napędził ci takiego strachu! — roześmiał się ojciec. — Chodź ze mną, pokażę ci zaraz tego zbrodniarza.

Noc była jasna, więc dobrze wokoło rozejrzeć się było można. Na dachu domku leśniczego siedział puszczyk i wciąż powtarzał swe przeraźliwe wołanie: A-hu! A-hu!

Teraz już reszta obawy opuściła Małgosię, przekonała się bowiem naocznie, że nie było czego się lękać, wkońcu nawet śmiała się sama z siebie. Długo jednak pamiętała przygodę z puszczykiem, która ją oduczyła wszelkiego niepotrzebnego strachu.

Marya Weryho.

FIGLARZ.

KOMEDYJKA W 2-ch AKTACH.

przez S. R.

(Dokończenie).

AKT II.

(*Ignaś i Nisia na przodzie sceny z książkami w rękach, półgłosem lekcye przepowiadają, w głębi chodzi Marynia i Waluś, także półgłosem się uczą.*)

ZOSIA (*składając na stole książki z rozpaczą*). Już nic nie pomoże! Za godzinę ma nauczyciel przybyć! przepowiedzieć całej arytmetyki nie mogę!

IGNAŚ. Wstyd będzie wielki! Może Jaś zawiedzie — może nie przybędzie — bo jakoś nie nadchodzi.

MARYNIA. Żleśmy zrobili!... te tańce wczorajsze. Jaś zawsze do złego namówi.

WALUŚ. Alboż to źle tańczyć?

NISIA (*rozpaczliwie*). E! Waluś zawsze daje takie pytania, bo nic nie rozumie. Tańczyć źle nie jest, ale...

IGNAŚ (*przerzywa, pokazując na zegar*). Patrz! już dwięta godzina, Jasia jeszcze niema, a oto egzamin, co my pocznijmy!

DZIECI. O ten Jaś niepocziwy! (*fotel stojący w kącie pokoju raptem od ściany się odsuwa, z pozu niego wyskakuje Jaś na środek pokoju*).

JAŚ. Właśnie, że pocziwy; ukryłem się żeby wysłuchać co o mnie powiecie, a teraz szybko do roboty. Stańcie rzędem, tak, niedaleko portyery, ja stanę za portyerą o co tylko profesor zapyta, zaraz podpowiem i będzie egzamin cudowny!

MARYNIA. A jak podpowiadanie postłyszysz?

JAŚ (*macha ręką*). I na to dam sobie radę! bądźcie spokojni! Trzymajcie się tylko blisko portyery (*dzieci uspokojone ścisną Jasia. Słychać poza drzwiami kroki nau-*

czyciela, dzieci niespokojne biegają po scenie, Jaś ukrywa się za portyerą, nauczyciel wchodzi, dzieci go witają).

NAUCZYCIEL (*siadając*). No! kochane dzieci, nadszedł dzień egzaminu, dziś wasze główki wystawię na próbę... nagrody ze sobą przyniosłem, bo spodziewam się, że na nie zasłuzycie, a teraz stańcie rzędem i zaczynamy! (*Dzieci ustawiają się w scieżnionym szeregu przed portyerą, nauczyciel zwraca pytanie do Nisi*). Powiedz mi Nisiu, kto odkrył Amerykę?

NISIA (*waha się i nogą trąca portyerę*).

NAUCZYCIEL. Któż odkrył Amerykę?... Kto?... no, któż?...

JAŚ (*podpowiada*). Kopernik.

NISIA (*głośno*). Kopernik (*Profesor notuje coś w pugi-laresie*).

NAUCZYCIEL. A gdzież to wyczytała?

NISIA (*nieśmiało*). W... w... geografii.

NAUCZYCIEL. W jakiej.

(*Nisia zakłopotana porusza portyerą*).

JAŚ (*cicho*). Pana profesora.

NISIA (*głośno*). Pana profesora.

NAUCZYCIEL. Hm! a gdzież się ten Kopernik urodził?

WALUŚ (*przerzywa*). Ja wiem.

NAUCZYCIEL. No, gdzie?

WALUŚ. W cukierni.

(*Dzieci w śmiech*).

NAUCZYCIEL. Dla czego?

WALUŚ. Bo ojciec mówił, że tam gdzie robią pier-niki...

NAUCZYCIEL. Urodził się stąd bardzo niedaleko... Zosiu, gdzie się urodził?...

ZOSIA. Bardzo niedaleko, (*trąca portyerę*).

JAŚ. W Zębowie.

ZOSIA. Wiem! W Zębowie.

NAUCZYCIEL. Ale coś mi się zdaje, że z za portyery ktoś podpowiada, (*wstaje powoli, zbliża się do portyery, tymczasem Jaś drzwiami cichaczem ucieka, dzieci w strachu*).

NAUCZYCIEL (*podnosi portyerę*). Niema nikogo... (*wraca*). Hm! to złudzenie (*siada*). A cóż to za jeden był Kolumb? Powiedz mi Ignasiu.

IGNAŚ. Kolumb... O! pamiętam panie profesore! był on w Hiszpanii... trochę zapomniałem... Wtedy właśnie, kiedy najechali Hiszpanię ci... (*kręci się niespokojnie*) jak to się nazywa...

JAŚ (*wsuwa się cichaczem*). Hotentoci.

IGNAŚ. Hotentoci najeżdżali Hiszpanią.

NAUCZYCIEL. Co mówisz?

IGNAŚ (*zmięszany*). Wtedy Kolumb z ogromnem wojskiem ruszył i pobił ich pod...

JAŚ (*podpowiada*). Pod Warszawą, w Łazienkach.

IGNAŚ. W Łazienkach pod Warszawą.

NAUCZYCIEL. Niema co mówić, ślicznie poszedł egzamin. Nie miną was zasłużone nagrody! Otrzymacie je natychmiast i pokażecie rodzicom. Chodźcie ze mną do pokoju gdzie są przygotowane.

(*Nauczyciel wychodzi, dzieci za nim, Jaś wybiega z za port-*

JAŚ (sam). Co to za nagrody nauczyciel im myśli udzielić? Jestem trochę zaniepokojony. E... kochany nauczyciel może jeszcze wszystko wybaczyć... Widzę sam teraz, że źle zrobiłem, za mnie mogą jeszcze karę otrzymać... *chodzi niespokojny zastaniając twarz rękami. Po chwili drzewi się otwierają, wchodzą zapłakane dzieci z których każde ma przypiętą na piersi, niby order kartkę z żółtego papieru, z napisem czarnymi, dużymi literami: Nic nie umiem (za niemi idzie nauczyciel).*

NAUCZYCIEL (wskazując na karty które mają przypięte). Oto nagroda za waszą pilność w pracy; ażeby była dostateczną, poproszę tu zaraz rodziców.

JAŚ (reucując się na kolana przed nauczycielem, mówi błagalnie). Panie! to wszystko moja wina, ukarż mnie naj-srożej, ale im wstydu nie czyn przed rodzicami; niewczesnym figlem tyle narobiłem złego, teraz odpokutować pragnę wszystko.

NAUCZYCIEL (poważnie). Prawda, że figiel był niemądry, ale na ten raz wybaczam go, ponieważ czujesz twą winę i żałujesz za nią. Mam też nadzieję, że odtąd będziesz zachęcał młodsze rodzeństwo, aby się stało pociechą rodziców, nie zaś powodem ich zmartwienia.

JAŚ. O tak panie profesorze, nigdy już, nigdy nie podobnego nie popełnię!

DZIECI (razem składając ręce). A my panie profesorze odtąd uczyć się będziemy, o ile to jest w naszej mocy najlepiej.

(Zastona spada).

SZARADA.

od Niezapominajki z nad Warty dla Julka P.

Wspak pierwsze — litera,
Drugie w alfabecie,
Część mowy zawiera
To ostatnie trzecie.
Gdy wszystko zbierzemy
Egiptu króla znajdziemy.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 32-go.

Homonimu: M u ł.

Łamigłówki sylabowej:

1. NureK. 2. EvorA. 3. RurorT. 4. OrinokO. 5. NiemeN.
- Neron — Katon.

Skrzynka do listów.

Kochana dziewczoja na pożegnanie jakby się w kupić chciała w pamięć naszą, obdarza tak hojnie swoją pracą ubogą dziatwę. Bóg zapłać i niech ci Bóg szczęści; szczerze żałujemy, że tracimy tak pilną uczestniczkę naszych konkursów.

Żądaniu **Wicia B.** z przyjemnością zadość czynimy, ale dlaczego kochany nasz korespondent adresuje do... drukarni? Wpra-

wdzie blisko z nią bardzo sąsiadujemy, ale zawsze jest różnica adresu, która bywa nieraz przyczyną pomyłek.

Błada Różyczko, spełniliśmy twoje życzenie; jak zawsze tak, teraz chętnie to czyniąc dla wszystkich naszych czytelników.

Nie, **Gospośiu taty,** jeżeli nudzą nas czasem pytania zadawane przez prostą ciekawość, to niema obawy, aby „znudził” nas list takiej pracowitej, serdecznej dziewczynki, która przysłała nam na kolonie letnie pieniądze zarobione własną pracą. Podziękowanie za to należy się również i twoim braciszkom: **Maćkowi Pod. i Krzemieniowi z nad Sm:** „za co chyba największa część zasługi przypada „Mamie”. Praca nie poszła na marne, bo takich dzieci powinno być można szan: Pani, za życziwe wyrazy serdeczne dzięki składamy.

Nie dotąd nie wiemy o Janku sierocie, o którego losach dowiedzieć się pragnie **Cyklista z nad P.** Autorami najstosowniejszym, dla brata Cyklisty będą; Mayne-Reid, J. Verne, A. Laurie, z naszych, M. J. Zaleska i Umiński; Sienkiewicza wreszcie powieści historyczne, jeżeli umysł jest już przygotowany do ich czytania odpowiedniemi w tym kierunku studjami.

Rosiczkę z nad Rowu, pozdrawiamy serdecznie; szczerze pragniemy aby przez oddalenie nie zerwała się ta nie sympaty, która nas dotąd łączyła z pracowitą i myślącą dziewczynką. Czy zobaczymy się po wakacjach? Co tam porabia młodsze rodzeństwo? Cóż Mazurów poświęciła się znać cała siostrzyczko, skoro znaku życia nie daje. Dawniej, o ile pamiętamy, częściej nawiedzała nas listkami.

A, więc nie zapomniałaś o mnie, **Czarna Perełko?** Listy twoje sprawiają mi niewymowną przyjemność: tyle w nich serca, tyle myśli, głębszego zastanawiania się nad życiem. Pytasz: co robić masz droga moja, po skończeniu nauk. Matka, czynna i skrzętna gospodyni, pomocy twojej nie potrzebuje, rodzeństwa młodszego nie masz, a chciałabyś przecie czemś się zająć, bo czytać i grać po całych dniach nieposób, żyć niezawsze jest co, a do sztydelki i kanwy nie czujesz specjalnego zamiłowania. Odpowiem ci słowami rady, podanej paniąkom w twojem położeniu przez doświadczoną i światłą osobę, p. Z. Morawską. Artykuły jej, umieszczone w ostatnich numerach Tyg. Ilustr. i Kroniki Rodz. zawierają wskazówki mogące ci służyć za odpowiedź.

Może jednak pism tych nie czytujesz, powiem ci więc w krótkości, że paniąkom w twojem położeniu doradza p. M. zajmowanie się pszczelarstwem, hodowaniem ziół lekarskich i przyjemnem układaniem bukietów makartowskich, do których materyał znajduje się na naszych łąkach i polach, trzeba tylko umieć go zużytkować i umieć się z nim obejść odpowiednio. Z Saskiej Kępy naprzykład przywieziono mi kiedyś trawy koloru żyta lub owsa, a tak puszyste i tak sutemi rozkładające się kiściami, że aż się proszą, żeby je w bukiet ułożyć. Co ty na to mówisz siostrzyczko? Myśl to nie moja, przyswoiłam ją sobie tylko, bo mi się wydaje bardzo pożyteczną i z tem też przekonaniem podsuwam ci ją i rozważcie twojej polecam, szczerze ci przychylna.

Droga Niezapominajko z nad Warty. Wszak wiesz, że obie z Jaskółką pragniemy pozostać nieznane, a zatem przykro byłoby nam zdradzać *incognito* naszego pisma... Daruj zatem, że żądaniu twemu zadość uczynić nie możemy i zachowaj nam zawsze równie przyjazną życzliwość.

Goląbka.

MARYA MATUSZEWSKA

PRZEŁOŻONA PENSYI WYŻSZEJ ŻEŃSKIEJ

W WARSZAWIE

przy ulicy LESZNO Nr. 28.

przyjmuje uczennice tak miejscowe jak przychodzące na warunkach bardzo przystępnych. Zapis odbywa się codziennie od 10 do 6-jej.